



# SIEW

## ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ  
- DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE! „

**TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.**

ADRES: W A R S Z A W A, U L. T A M K A Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote.

Numer pojedynczy 20 groszy.

### Dwa doroczne święta młodzieży wiejskiej.

Prezydjum Związku Młodzieży Wiejskiej powzięło bardzo piękną uchwałę, dotyczącą gromadzkiego życia w każdym Kole Młodzieży. Mianowicie ustanowiono, by corocznie młodzież wiejska święciła specjalnie dwie uroczystości: „Święto Wiosny“ i „Święto Pracy“. Terminy tych świąt będą ustalone w każdym roku przez Prezydjum i ogłaszane w „Siewie“. Termin najbliższego „Święta Wiosny“ już ustalono na najbliższą niedzielę po św. Janie t. j. na dzień 27 czerwca. „Dzień pracy“ przypada na sierpień w okresie dożynkowym. Pomówmy trochę o tych świątkach.

Młodzież wiejska tem różni się zasadniczo od młodzieży miejskiej, tak inteligenciej jak i robotniczej, że ma swój warsztat pracy nie w ciasnocie drewnianych czy murowanych domów, — bo jej warsztat rozciąga się szeroko pod błogosławionym dachem nieba. Rola bowiem, łąki i lasy stanowią ten przepiękny, przyrodzony warsztat pracy ludu wiejskiego. Ziemia jest dla tego ludu naprawdę matką-żywicielką, jej płody, wypielęgnowane znojną pracą rolnika, żywią nas wszystkich.

Ale praca na roli nie jest jednostajną, jak np. robotnika w fabryce lub rzemieślnika, którzy pracują w zamkniętych budynkach ściśle określoną ilość godzin na dobę. Rolnik w swej pracy jest zależny bezpośrednio od nieba, a więc od pory roku i od stanu pogody. W ten sposób rolnik jest biologicznie związany z ziemią i z tem wszystkim, co ma wpływ na urodzajność ziemi: z niebem, temperaturą, słońcem.

Mając na uwadze przyrodzony sposób życia i pracy ludu rolnego, łatwo zrozumiemy, że

i teatralne widowiska tego ludu muszą mieć z natury rzeczy zgoła inny charakter, niż teatr w mieście. Bo jeżeli teatr wiejski ma być odzwierciedleniem życia wsi, jego artystycznym wyrazem, to musi w swej treści i formie wiązać się najściślej z treścią i warunkami zawodowej pracy rolnika.

I właśnie pomysł wyżej wspomnianych świąt wiejskich zdąża, zdaniem mojem, bardzo szczęśliwie do urzeczywistnienia takiego, w swej najgłębszej istocie ludowego teatru. Czuć w tym projekcie nie drukowaną bibułę, ale tętno życia wsi, życia z ziemią.

Najważniejszymi porami roku, w których rozwija się najintensywniejsza praca na roli, to wiosna i lato: czas siewby i czas żniw. Obie te pory są radosne, słoneczne. Ale inna, na inny ton nastrojona, jest radość wiosenna, a inna po żniwach. Czujemy to wszyscy dobrze, którzyśmy się choć w młodzieńczych latach na ojcowskim zagonie rześnym potem oblewali. Czyż nie dobrze będzie, jeżeli młodzież wiejska tę swoją słoneczną radość na wiosnę i w lecie uzewnętrzní jakimś zbiorowym aktem, jakimś wielkim widowiskiem, które wypowiedzie najlepiej to, co czujemy wszyscy? Pomyślmy nad tem poważnie.

Prawda, że treść i cel uroczystości tak wiosennej jak i letniej już sobie uświadamiamy? Może nie umielibyśmy tak od razu wszystkiego, co czujemy, wypowiedzieć, ale spróbujmy się wspólnie z koleżankami i kolegami naradzić, a niejednemu się język rozwiąże i wygada się ze wszystkim, co czuje i co myśli. A z takich pogawędek może się zrodzić piękny program całego obchodu, ujętego w kształty polskiego ludowego widowiska.

Nie chciałbym jednak Kołom narzucać go-



towych projektów. Niech pomysłowość samej młodzieży znajdzie w tym kierunku jak najszerze pole do samoistnej inicjatywy artystycznej. Czas nie czeka. Radzę już teraz na zebraniach Koła omówić „Święto Wiosny“, projekty i myśli zapisać na papierze i przesłać do Redakcji „Siewu“. I my tutaj w Warszawie również pomyślimy nad tem. Możeby się udało już w najbliższym numerze naszego organu podać do wiadomości wszystkich Czytelników choćby kilka najciekawszych programów „Święta Wiosny“.

Pamiętajmy przytem, by uroczystość związać ściśle z daną miejscowością, z jej tradycjami artystycznymi i zwyczajowymi, poprostu by uroczystość była wyrazem żywej kultury wsi polskiej. Uchwycić przedewszystkiem cel uroczystości do danego celu dostosować sam charakter obchodu. Skojarzyć przestrzenną formę obchodu z przyrodzonymi możliwościami takiego widowiska czy zabawy na wsi. Nie zacieśniać się do salki szkolnej, nie budować sceny-pudła na wzór teatru miejskiego, ale ująć widowisko w naturalne ramy najpiękniejszego budynku na świecie: powierzchni ziemi nakrytej niebem.

A nie zapomnijcie też o zwyczajach, obrzędach staroświeckich, o pieśniach i muzyce, o podaniach i legendach, o tańcach i strojach. Wyzyskać wszystko w miarę możliwości i potrzeby. I widzami i aktorami niech będą wszyscy, cała gromada wiejska. Ale nie silić się na Bóg wie jakie nadzwyczajności, dekoracje i t. d. Wręcz przeciwnie. Jak najwięcej prostoty w rozwiązaniu form teatralnych, zobaczycie, że przy dobrem wykonaniu, gdy wszystkie serca będą bić w jednym rytmie, uroczystość się uda, da całej wsi jedno z nielicznych przeżyć rzetelnego piękna.

Nadsyłajcież swoje uwagi, Koleżanki i Koleźdy, a ogłosimy je następnie w „Siewie“ i „Teatrze Ludowym“. Chodzi nam o to, by nie tylko czytelnicy „Siewu“, ale i inni o naszych uroczystościach coś usłyszeli i za naszym przykładem poszli. O to ostatnie najbardziej nam chodzi.

*Jędrzej Cierniak.*

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

## Przedwiośnie.

Zieleni się już z pod śniegu  
runią młodych zbóż,  
Na wierzbinach u ruczaju  
pączki widać już.  
Hej! Nie długo przyjdzie wiosna,  
obudzi się świat;  
Na jabłoniach w naszym sadzie  
biały załśni kwiat.

Rzeka nasza, srebrna rzeka,  
zerwie lodów cieśń,  
Rozhula się, rozśpiewa się,  
w życia bujną pieśń.  
Olchy stare u jej brzegów  
strojne w młody liść  
Będą znowu wieczorami  
rozhowory wiść.  
Będą znowu szumieć, gwarzyć  
baśń minionych lat,  
Opowieści dworów dawnych,  
gadki chłopskich chat.  
I tych krwawych, smutnych czasów,  
tych najnowszych dni,  
Gdy to kule poraniły,  
niejeden z ich pni.  
Co tam... wszystko przeminęło—  
niewola i ból,  
Wolność przyszła, wiosna idzie,  
dla rodzinnych pól.

## Czemu nas w życiu znać mało?

Omawiając w ostatnich numerach „Siewu“ r. ub. w art. „Uwag kilka“ — zakres i program naszego działania, kol. Załęski powiedział.. „Już kilka lat prowadzimy naszą pracę, a w życiu starszego społeczeństwa znać nas stanowczo zbyt mało“. Sporo już czasu upłynęło, gdy czytaliśmy te słowa, nikt jednak nie zaprzeczył ich prawdzie, bijącej w nas nieubłaganie. „Uwaga kilku“ było zwróceniem naszej uwagi w tę stronę, aby uświadomić sobie nasze cele i drogi zmierzające ku temu, oraz aby zabrać się do silniejszej niż dotąd współpracy i współdziałania ze starszym społeczeństwem wsi i wiejskich organizacji.

I kiedy spojrzymy na otaczające nas życie, w którym „znać nas mało“, to najbliższemu nas będzie praca i organizacja samorządu gminnego i powiatowego. Jednak samorząd gminny, a nieraz i powiatowy nawet, to sprawa najbardziej zagmatwana, gdzie wszystko idzie najczęściej po linii zapatrywań i interesów wójta, a częściej pisarza tylko. Prawda, są przecież Rady Gminne. Czem one dziś są, jaką spełniają rolę w życiu gminy, aż nadto dobrze wiemy. Już o wiele lepiej przedstawia się samorząd powiatowy. Rzeczy te — jak mówię — są nam dość bliskie, nieraz w Kołach mówimy nawet „nad program“ o tych sprawach, których terenem jest gmina. Czy jednak staraliśmy się nie przestawać na mówieniu tylko? Czy staraliśmy się w jakiś sposób wpłynąć na bieg wielu spraw w gminie w tym duchu, w jakim pragnęlibyśmy to widzieć?



Zapewne w większości wypadków czuliśmy, że zbyt są małe nasze siły do takiego działania. Jednak potrafilibyśmy zająć godne stanowisko w takich sprawach, jak: drogi i obsadzenie ich drzewami, sprawa szkół, ochron, przytułków dla starców i kalek gminnych, organizacyj straży ogniowych przez gminę, budowy Domów Ludowych, czy też ich popieranie, posyłanie młodzieży do szkół rolniczych i udzielanie jej zapomóg, czy pożyczek i wiele, wiele rzeczy podobnych. Wszystko to jednak jest dziś w samorządach gminnych rzadkością.

Brak tam bowiem ludzi, którzyby wnosili inicjatywę i bronili jej przed ciemnymi a często idącymi za zapłatę, „fundy“ po linii wskazanej przez wójta czy pisarza. Nie brak zato takich faktów, że robi się coś, by dorównać czy „nie dać“ się innym, albo wreszcie dlatego, że prosił o to pan starosta.

Nie przeszła jednak nigdy uchwała dania zapomóg, udającym się do szkół rolniczych — biednym uczniom, czy wysadzenia drogi drzewkami, boć te projekty nie wyszły z prośby pana starosty.

Widzimy więc, że na prace organizacji partej słowem p. starosty, gminy uchwalają po 5.000 zł. nieraz. Czy jednak znajdzie się choć jedno Koło, któreby otrzymało z Rady Gminnej zasiłek na pracę?

Zapewne takich Kół niema. Praca nasza polega na drobnych składkach i skromniutkich dochodach z zabaw, wieczornic, przedstawień. Skromne to środki na pracę, dlatego i w życiu znać nas niewiele. Czy jednak na takie nasze prace, jak: krótkoterminowe kursy lotne, obsadzenie dróg drzewkami, zakładanie po wsiach bibliotek i t. p., nie powinniśmy żądać i domagać się pomocy? Bezwzględnie pomoc z funduszy społecznych, gminnych otrzymać powinniśmy, gdyż praca nasza przedewszystkiem dobro społeczne ma na celu. Niestety! O zrozumienie słuszności naszych żądań musimy dopiero staczać walkę. Im prędzej walkę tę zaczniemy, tem lepiej.

Walkę tę musimy rozumieć w ten sposób, że jako zorganizowana gromada możemy do pewnego stopnia oddziaływać przy wyborze do ciał samorządowych, by w nich znaleźli się ludzie, rozumiejący nasze potrzeby i naszym poczynaniom życzliwi. Musimy się także starać, ażeby wszyscy radni zapoznali się z naszą pracą, potrzebami i zamiarami na przyszłość.

W jaki sposób mamy to zrobić, to już zależy będzie od miejscowych warunków i naszych możliwości, pamiętać trzeba jednak, że nie wolno nam zapominać o żadnej okazji, która pracę naszą może podnieść, rozszerzyć, wzmocnić.

Ktoś może powiedzieć, że gdybyśmy zaczęli szukać tej pomocy — to z czasem moglibyśmy się „odzwyczać“ od samodzielnej, własnymi

środkami prowadzonej pracy, a czekalibyśmy tylko na to, co nam z łaski na pracę ofiarują. Otóż nie! Podstawą do naszych żądań o pomoc jest nasza dotychczasowa z dobrymi wynikami prowadzona praca. Im więcej Koło zdążyło zrobić, tem lepiej jest znane ogółowi, co powinno być dowodem, że i pomoc żądana nie pójdzie na marne, lecz przyniesie dla wszystkich korzyść, Koło zaś wzmoże w rozpędzie pracy organizacyjnej.

Piękną rzeczą jest, gdy Koło działa samodzielnie, we własnym zakresie zdobywając środki na pracę. Jeżeli jednak już dziś tyciączne sumy idą z samorządów na rzeczy zbyt mało z potrzebami wsi związane, — choć z tej wsi wyciągające ciężko zapracowane grosze — to naszym obowiązkiem musi być wskazywanie ogółowi potrzeb swoich, własnych, na które nikt nam pomocy nie da.

Życie naszego społeczeństwa, życie społeczne gminy czy powiatu, już z naszych szeregów zabiera, każdorocznie coraz to więcej będzie zabierać członków z naszej organizacji. Winniśmy więc starać się, by ci członkowie już w Kole uczyli się poznawać życie gminy. Oni nigdy nie będą przeciwni naszym żądaniom, owszem będą je popierać w gminie czy powiecie w imię dobra społecznego.

W Kółach mamy też wiele członków, którzy już przekroczyli 21 rok życia, więc członkowie ci winni brać udział w zebraniach gminnych, poznawać sprawy omawiane, popierać dobre a złe zwalczać, no i stawiać żądania własne.

Życie samorządowe nie wyczerpuje naszego udziału w pracy ze starszymi. Mamy na wsi Kółka Rolnicze, Stowarzyszenia różne i spółdzielnie, mamy zabażnione „życie polityczne“, a to wszystko czeka na ludzi młodych, silnych, owianych ideą współdziałania i miłości bratniej, a takimi mamy się stać my, pod Związkowy Sztandar skupieni, — wiejska młodzież zorganizowana.

Niechajże więc praca nasza będzie początkiem obejmowania, począwszy od naszej wsi i gminy — tych prac i poczynañ — które mają odrodzić wieś. Cel i praca nasza szczytna, wiele wymagają sił i środków, na które żądać pomocy starszych — wstydzić się nam nie trzeba. Pamiętajmy tylko o ich umiejętnym użyciu. — boć to egzamin naszego uzdolnienia, naszej pracy — która spadnie na nas w przyszłości, gdy do pracy staniemy jako „Młoda Polska Ludowa“.

W. Gortat

---

WPLACAJCIE SKŁADKI  
CZŁONKOWSKIE!

---



## Z wycieczki do Konstantynopola.

II.

Wiecie już z moich o Rumunji opowiadań, że port tego kraju Konstanca zwany, jest poniekąd bramą na wschód prowadzącą. Stamtąd bowiem wyruszają okręty przewożące podróżników do Turcji, Grecji, Syrii i Palestyny. Otóż na jednym z nich odbyłam moją podróż do Konstantynopola, ciesząc się już naprzód z pięknych widoków, jakie nas tam czekać będą. Słyszałam bowiem, że niema nic piękniejszego na świecie, jak przeprawa przez Bosfor, cieśninę łączącą morze Czarne z morzem Marmara. Nie wiem dlaczego jednak obmówiono to morze, dając mu tak posępną nazwę; w promieniach słońca mieni się ono najczystszy błękitem i niczem, prócz fal, nie różni się od nieboskłonu. Płyniemy cicho, bo

I u nas w Polsce i w innych krajach jest pięknie, ale nigdzie tego niema, żeby można było odrazu cały kraj zobaczyć, płynąc pośrodku nieco morską cieśniną. A do tego kraj tak malowniczy jak Turcja, który słońce zdobi w nieznanie nam uroki, a rośliny pełne kwieciami jakby różnemi barwami. Wiosną jest on cały różowy od kwitnących drzew migdałowych, jesienią znów srebrno-siwy od dojrzewających oliwek na drzewach o srebrnym listowiu, wiszących. Czyż dostaliśmy się do rajów? mówimy sobie w duszy. Wtem oczy nasze padają na książkę — przewodnik — która nas poucza o tem, co mamy wiedzieć o Konstantynopolu. Otóż przewodnik ten powtarza zdanie jednego z francuskich pisarzy, że kto zobaczy Bosfor i jego cuda, ten lepiej zrobi nie zajeżdżając wcale do stolicy Turcji, bo tam go spotka gorzkie rozczarowanie. Nie chcemy



Widok z Bosforu.

cudna pogoda; przeprawa trwa już 12 godzin. Wtem na dalekim widnokręgu, na którym dotąd była tylko szeroka, niezmierną tafli wodna, majaceją jakieś skały. Co to jest? „pytamy“, „to wejście do Bosforu“, odpowiadają nam, „wjeżdżamy już w granice Turcji“. I od tej chwili nie ustępuje zachwyt z naszej duszy, ukazuje nam się bowiem kraj tak cudny, że nie mieliśmy dotąd wyobrażenia, aby podobny mógł istnieć na świecie. Chyba w bajce mogłoby się ukazać takie zaczarowane królestwo. Morze zwęża się, a na obu jego brzegach ukazują się zielone wzgórza pełne drzew południowych: łąnow, oliwek, a wśród nich jak ciemne plamy, odznaczają się grupy cyprysów. Wśród tej bujnej zieloności kryją się wioski i miasteczka, meczety o smukłych wieżach, a gdzieś niegdzie czepiają się skał zamki warowne.

uwierzyć temu, bo oto rozlicza się przed naszymi oczyma szeroka panorama zbliżającego się Konstantynopola i odrazu całe miasto oglądamy jak na dłoni. Mnóstwo meczetów z lasem wież wysmukłych, liczne pałace sułtańskie, szeregi wspaniałych ulic, a wszystko to także umieszczone na wzgórzach i przecięte licznymi, wspaniałymi ogrodami. Ale gdy statek zatrzymuje się w porcie zaczynamy wierzyć przestrogom Francuza. W porcie dym, hałas, nieład, wpływają doń ciągle nowe ładowne statki, Konstantynopol jest bowiem centralnym punktem handlu międzynarodowego. Co gorsze, obskakują nas odrazu tłumy pośredników natrętnych, hałaśliwych. Ten chce odnieść nasze rzeczy, ten ma nam wynaleźć hotel, ten wreszcie chce załatwić formalności paszportowe. A wszyscy domagają się zaraz zapłaty. Jeden dlatego, że sprowadził drugiego, inny,



że z własnej chęci pilnował bagaży itp. Trudno sobie radzić w takich warunkach, przy nieznamości języka szczególnie. Przyjechało się jednak nie dlatego, aby dać się uwieść pozorom i zniechęcić odrazu, ale by głębiej zbadać odradzające się życie ludu, którego przywódcy walczą ze złem przez wieki nagromadzonem, ze starymi szkodliwymi przywyknieniami, obyczajami i przesadami. Zresztą paru Polaków (gdzie ich niema?) spotkanych w porcie, wyprowadza nas z matni a potem, pomaga nam do zwiedzenia i poznania Konstantynopola.

Miasto dzieli się na dwie odrębne niemal części przedzielone ogromnym mostem na Bosforze. Jedna z nich to Stambuł, dzielnica turecka, druga to Pera i Galata, siedziba handlu międzynarodowego. Naturalnie wszyscy podróżnicy zatrzymują się w dzielnicy europejskiej, a raczej cudzoziemskiej, tam bowiem są hotele prowadzone przez cudzoziemców, gdy dodamy jeszcze, że wszystkie sklepy w europejskiej dzielnicy są w ich rękach, przekonamy się jak dalece żywiłoby tu zapanować, spychając ze wszystkich stanowisk zarobkowych ludność miejscową. Turcy posiadają tu tylko kawiarnie i roznoszą po ulicach wielkie kosze z owocami i jarzynami.

A więc, chcąc dotrzeć do duszy tureckiej, trzeba nam się udać na drugą stronę mostu na Bosforze, do Stambułu, tureckiej części miasta. Ale i tu spotyka nas zawód. To jeszcze stara Turcja, nie ta republikańska i odrodzona, którą byśmy poznać chcieli. 369 meczetów zbudowanych przez kolejno po sobie następujących sułtanów, świadczy o tem, że zamiast myśleć o potrzebach i oświacie ludności, chcieli tylko za pomocą wyznania religijnego, którego byli naczelnymi przedstawicielami, utwierdzać swoją władzę. Gorsze jeszcze świadectwo dają o tych despotach liczne pałace, w których utrzymywali oni swoje haremy, religja bowiem Mahometa pozwalała mieć każdemu Turkowi znaczną liczbę żon, a sułtan posiadał ich bez liku. Jeden z pałaców, który zwiedzamy, był przeznaczony dla wdów sułtańskich. Siedziały one tam bezczynne, na całe życie uwięzione, a państwo je utrzymywać musiało. Gdy będę mówiła o reformach, jakie po zniesieniu władzy sułtańskiej republikańskie rządy zaprowadziły, powiem, że zniosły one także wielożęństwo i dały kobiecie tureckiej zupełną swobodę. Co to jednak jest za siła starych przesądów i wrośniętego w życie obyczaju. Gdy wychodzimy z pałacu i myślimy sobie, iż poniżenie i niewola kobiet należą już w Turcji do przeszłości, widzimy na ulicach przesuwające się cicho i nieśmiało postacie niewieście całe czarną, gęstą zasłoną okryte tak, że twarzy nie widać wcale. Przywykły do swej smutnej doli i nie chcą jej zmienić. Nic dziwnego, że wobec najścia cudzoziemców na Konstantynopol z jednej strony, a z drugiej i oporu starych tradycy z cza-

sów sułtańskiego ucisku, prezydent Rzeczypospolitej Tureckiej wołał przenieść się wraz z Parlamentem do Angory, leżącej w Turcji azjatyckiej i tam tworzyć nowe prawa.

*I. W. Kosmowska.*

## U progu wiosny.

Skoro pierwsze poddmuchy wiosenne przewizdną ponad kominami domów Warszawy, a nawet jeszcze przedtem, gdy dopiero z ilości nagromadzonego w rynsztokach błota wynioskujemy, że te poddmuchy są tuż, tuż — zaraz zjawia się w redakcji „Siewu“ ktoś ze stałych współpracowników, niosąc pod pachą sążnisty artykuł o „wiośnie“. I zależnie od tego, co najbardziej temu autorowi leży na sercu — czy praca oświatowa, czy roboty w polu, czy ruch organizacyjny — czy jaki z innych przejawów życia naszego związku, mamy w „Siewie“ pierwszą jaskółkę zwiastującą wiosnę, pod tytułem: „Wiosna nadchodzi“, „Ku Wiośnie“ i t. p., które to tytuły jeszcze same nie mówią, bo te „autory“ to już takie farbowane lisy, że w tytule ci napisze o wiośnie, a napewno o co innego mu chodzi. Jeszcze jak się jaki poeta przytrafi, a o pierwiosnkach i skowronkach nam różne trzy po trzy opowiada — to możemy mu wierzyć, że żadnych ubocznych zamysłów nie ma i naprawdę „wiosnę czuje“. Ja tam nie jestem poetą, ale jak mi kto zarzuci, że chcę pisać o temacie, który mało ma z wiosną wspólnego — to go zaraz na boks wyzwę — bo będę pisał o sporcie.

Sportowcy są dwojakiego rodzaju — tak samo jak niedźwiedzie. Jedni przez całą zimę uganiają się po śniegu i lodzie — to narciarze, łyżwiarze i t. p. — są oni zbliżeni do niedźwiedzi północnych oraz tacy, którzy niczem niedźwiedź brunatny — zapadają w sen zimowy. Mnie możnaby posądzić, że należę do drugiego gatunku, bo przez całą zimę prawie nic o sporcie do „Siewu“ nie pisałem, ale zato teraz chciałbym tak „ryknąć“, żeby wszystkich śpiących niedźwiadków w naszym Związku pobudzić i do rzetelnej roboty sportowej zaprząć.

A jaką „robotę“ ma przed sobą w tym czasie sportowiec? Jakie obowiązki nakłada nań zbliżająca się wiosna? Przedewszystkiem bez względu na to, czy to jest zupełny nowicjusz, czy też taki, co ma już za sobą jakąś pracę sportową, musi on przygotować się do sezonu sportowego przez tak zwane „spuszczenie sadła“. Nie zna czy to, żeby miał zaraz przez głodówki i posty oraz inne wymyślne tortury, pozbywać się „dobrego wyglądu“, jaki mu dała mniej ruchliwa, przeważnie w chałupie spędzona zima — usunięcie sadła polega na przetworzeniu za pomocą systematycznych i dość mocnych ćwiczeń wodnistej i poprzeraśniętej tłuszczem tkanki ciała na mięśnie oraz nadania tym mięśniom potrzebnej elastycz-



ności i szybkości. Zima zawsze wpływa na ociężenie człowieka — wiosna, budzi w nim żywsze tętno, szerszy rozmach i mocniejsze porwy — a ponieważ to są zasadnicze pierwiastki wszelkich przeżyć sportowych — stąd i ścisły związek między sportem a wiosną.

Wszystkie sporty jakie uprawia się w sezonie letnim wymagają jednakowego przygotowania wiosennego. Gimnastyka ranna, lub wieczorowa przeprowadzona przynajmniej dwa razy na tydzień dłużej (godzinę) i mocno, lub codzień krótko (15 minut) da nam pożądane „rozprostowanie kości” i uelastycznienie mięśni. Biegi na przelaj, odbywane dwa razy na tydzień w ciepłym, ale możliwie lekkim ubraniu w spokojnym tempie, bez unikania przeszkód, dających możliwość wprawiania się do skoków, jak rowy i płoty — przyzwyczajają do wysiłków i wzmocnią nasze płuca i serce oraz nadadzą siłę mięśniom nóg i ramion. Te dwa ćwiczenia — to podstawa zaprawy wiosennej każdego szanującego się sportowca. Gimnastykę uprawiać można według jakiegokolwiek systemu, lub w braku wskazówek, ułożyć sobie samemu szereg ruchów tak, aby przeciwiczyć kolejno wszystkie mięśnie od góry do dołu — szczególnie uwagę zwrócić na gięcia; polegają one na wyginaniu całego ciała lub poszczególnych kończyn w różnych kierunkach. Ćwiczyć w dość szybkim tempie, nie bać się zmęczenia z powodu szybkości, odpoczywać przez ćwiczenia oddechowe. Zbytek ćwiczenia siłowe są niepotrzebne — lepiej przedtem osiągnąć doskonałość w gięciach i szybkości — siła przyjdzie z czasem sama.

Wskazówki do biegów były już podawane niejednokrotnie w „Siewie”, można je znaleźć w numerach z wiosny zeszłego roku (maj, czerwiec), lub też w książce Barana p. t. „Lekka atletyka”. Zacząć od dystansów krótkich (400—500 metrów), dodawać za każdym razem paręset metrów. Można przepłatać takie biegi sprintem czyli biegiem krótkim 50 lub 100 metrów w bardzo szybkim tempie.

Skoro tylko pozbędziemy się przez takie ćwiczenia naleciałości zimy, możemy zaraz zacząć właściwą pracę nad wybranym przez każdego z nas działem sportu. Będzie to zarazem najlepszym powitaniem i uczczeniem wiosny, którą powinna się w ludziach młodych objawiać w sposób młody. Każdy z nas powinien dążyć do tego, aby zbliżanie się wiosny można było poznać nie tylko przez głuchy ryk bydła w oborach — tęskniącego do trawy, albo przez, ćwiergotanie w przestworzach zmarzniętego do szpiku kości skowronka, lub też przez strzykanie w krzyżu i darcie w kolanie oraz za uchem, lecz także przez to, że na błoniach wszystkich wiosek będziemy widzieli trenujących się gromadnie młodych sportowców tak, jak to jest obecnie w Finlandji lub Danji.

*Leon Lutyk.*

J. OST.

## Trzeba się zmaczać.

(Bajka).

*Stała czapla nad wodą i dumiała srodze  
Na jednej nodze.*

*Widząc to, rzecze żóraw:*

*— Na co Pani czeka?*

*Dlaczego zwleka?*

*Znam ten staw, tu ryb dużo*

*Niech pani służy.*

*— Taak... rzecze czapla — wiem o tem...*

*Lecz tak, za jednym obrotem*

*Wleźć w wodę niezbyt ciepłą...*

*Brr, już mi serce zaskrzepło!*

*— Trudno — rzekł na to żóraw — wahać się  
[rozpaczać...]*

*Chcąc łapać ryby w wodzie — potrzeba się  
[zmaczać.]*

A. DAUDET.

## Tajemnica ojca Kornela.

Stary fleciarz, Franciszek Mamai, zachodził do mnie od czasu do czasu na grzane wino. Opowiadał mi pewnego wieczoru mały dramat, jaki się zdarzył ze dwadzieścia lat temu w pobliskim miasteczku — dramat, którego młyn mój był świadkiem. Wzruszyło mię opowiadanie starego i chcę je wam powtórzyć takiem, jakie je usłyszałem.

Wyobraźcie sobie przez chwilę, drodzy czytelnicy, że siedzicie przed kubkiem pachnącej winnej polewki, i że mówi do was stary grajek:

Okolica nasza, dobry panie, nie była zawsze takim wymarłym kątem, jakim jest teraz. Kwitnął tu dawniej wielki handel mąką, i na 10 mil wokoło ludzie okoliczni przywozili do nas swoje zboże do zmielenia.

Wzgórza otaczające osadę pokryte były wiatrakami. Gdzie okiem sięgnąć, wszędzie widać było obracające się na wietrze śmigły, które górowały ponad sosnami, a drogi do wiatraków deptały tam i z powrotem małe osły, objuczone workami; miło było słyszeć przez cały tydzień na wyżynach klaskanie batów, chrzęst wózków i okrzyki poganiaczy. W niedzielę szliśmy do młynów całemi gromadami. Młynarze przyjmowali nas winem, a młynarki piękne były jak królowe w swych czepkach koronkowych i zawieszonych na szyi złotych krzyżyczkach. Ja przynosiłem mój flet i do późnej nocy tańczono nasze tańce prowansalskie.



Te młyny, jak pan widzi, były radością i bogactwem naszej okolicy.

Trzebaż nieszczęścia, że tym z Paryża przyszedł pomysł zbudowania na drodze do Taracon młynów parowych! — pięknych! nowych! I ludzie przyzwyczaili się zawozić do nich swoje zboże, a biedne wiatraki zostały bez roboty. Przez pewien czas próbowały konkurować, ale para okazała się mocniejsza, i — jeden po drugim musiały się zamknąć. Nie było już widać wędrujących małych osiołków. Piękne młynarki musiały sprzedać swoje złote krzyżki... Nie było już wina! Nie było już tańców!... Wiatr dmuchał, ale śmigi były nieruchome...

Potem pewnego pięknego dnia gmina wydała rozporządzenie zburzenia tych wszystkich ruder, a na ich miejsce zasadzono krzaki winne i oliwki.

A pomimo tego pośrodku owych zwalisk jeden wiatrak trzymał się dobrze na swoim wzgórzu i nie przestawał dzielnie obracać skrzydłami pod nosem młynów. Był to wiatrak Kornela, ten sam, w którym teraz siedzimy.

Ojciec Kornel był starym młynarzem, który od 60 lat żył pośród mąki, rozmiłowany w swoim zawodzie. Gdy pobudowano młyny parowe, Kornel był jak oszalały. Przez cały tydzień biegał po wsi, podburzał naokoło ludzi, krzycząc ze wszystkich sił, że chcą zatruć Prowansalę mąką z młynów parowych.

„Nie chodźcie tam — mówił — te lotry, aby zrobić chleb posługują się parą, która jest wymysłem djabelskim, a ja pracuję z wiatrem, który jest bożym oddechem...”

I sypał całą masę kwiecistych zdań na pochwałę wiatraków, ale nikt go nie słuchał.

Więc zawzięty stary zamknął się w swoim wiatraku i żył samotnie, jak dzikie zwierzę. Nie chciał nawet trzymać przy sobie swojej wnuczki Walerki, piętnastoletniego dziewczątka, które po śmierci rodziców nikogo nie miało na świecie oprócz dziadka. Biedna mała musiała teraz sama zarobić na życie i poszła w służbę do ludzi, pracując przy żniwach i zbiorach oliwek.

A pomimo to zdawałoby się, że dziadek ją kocha. Nieraz przychodziło mu w czasie skwaru robić 4 mile pieszo, aby zobaczyć, jak pracowała, a gdy był przy niej, przepędzał całe godziny, patrząc na wnuczkę i poplakuując.

We wsi przypuszczano, że stary młynarz wydalil Walerkę przez skapstwo. Nie przynosiło mu to zaskazytu, że pozwolił wnuczce tułać się od zagrody do zagrody, narażać się na grubijaństwo ludzkie i na wszelkie biedy, które mogą spotkać młodzieńca dziewczynkę na służbie. Miano mu też bardzo za złe, że człowiek tak poważny, jak ojciec Kornel, który dotąd cieszył się ogólnym szacunkiem — chodził teraz po ulicy, jak jaki włóczęga — boso, w po-

dziurawionej czapie, w porwanem na strzępy ubraniu... Gdy w niedzielę przychodził na nabożeństwo, czuliśmy wstyd za niego — my, wszyscy starzy. A Kornel także odczuwał to dobrze, skoro nie śmiał już zasiąść pospołu z nami w ławkach. Krył się zawsze u wejścia kościoła przy kropielnicy pomiędzy dziadami.

W życiu ojca Kornela było coś, co nie było jasnym. Nikt ze wsi oddawna nie zanosił mu zboża, a jednak skrzydła jego wiatraku wirowały jak dawniej... wieczorami spotykano po drogach starego młynarza, jak poganiał swego osła objuczonego workami mąki.

„Pochwalony! — zagadywali go wieśniacy — i cóż, ojciec Kornelu, jakoś wasz wiatrak zawsze idzie?”

„Zawsze, moje dzieci — odpowiadał rażno stary — Bogu dzięki, roboty nie brakuje”.

A gdy się go pytano, skąd, u djabła, mogło się brać tyle roboty, kładł palec na ustach i szybko odpowiadał:

„Tss! zaprocuje sobie na pogrzeb.”

Nie można było nic więcej z niego wyciągnąć.

O wściubieniu nosa do środka jego wiatraka — nie było co i marzyć.

Nawet Walerka tam nie zaglądała.

Przechodząc mimo, można było widzieć drzwi zawsze zamknięte, wielkie śmigi zawsze w ruchu, starego osła szczypiącego trawę i dużego chudego kota, który siedząc na gzymsie okna, wygrzewał się w słońcu i patrzył na ciebie złym wzrokiem.

Wszystko to pachniało tajemnicą i było tematem plotek. Każdy na swój sposób tłumaczył sekret ojca Kornela, ale zdaniem powszechnem było, że w młynie tym stoi więcej worków z talarami, niż worków z mąką.

Przetłumaczyła z francuskiego J. G. (d. c. n.)

## Pomyślmy o ogródkach i różach.

Zbliżająca się wiosna wymaga, byśmy już teraz czynili przygotowania i projekty nowych prac, które potem mamy wykonać. Zanim będziemy mogli rozpocząć prace na roli wiele jest do zrobienia w ogrodzie, w sadzie, a przedtem jeszcze w ogródku przed domem, gdzie najpierw promienie ciepłego wiosennego słońca pobudzają do życia ostonięte od zimna i wiatrów — roślinki. To też o kwiatowych ogródkach najpierw trzeba pomyśleć, bo skoro tylko ziemia się ogrzeje i obecnym z zimowej wilgoci, zaraz koleżanki przystąpią do przekopania, urządzenia grządek i siania kwiatów. Trzeba więc na ten czas przygotować nowe odmiany kwiatów, czyli ich nasion i t. d. Zwłaszcza, jeżeli pragniemy posadzić w ogródku krzewy kwiatowe i ozdobne jak róże, bzy, jaśminy, i inne, to sadzenie ich musi się odbyć



przed lub równocześnie z obsiewem grządek, ażeby później nie rujnować już ziemi.

Przy tych paru słowach, może zbyt pobieżnego przypomnienia, chciałbym podać Koleżankom i Kol. mały projekt, dość łatwy do wykonania. Wiadomo nam jak skromnie przedstawiają się nasze ogródki, jak mało tam jeszcze piękniejszych odmian kwiatków i krzewów kwiatowych. Przyczyną tego było dawniej małe interesowanie się kwiatkami i ich pięknem. Rosło to, co najmniej wymagało opieki, co było najsilniejsze najtrwalsze. Dziś jest już bezwzględnie lepiej. Wiele Koleżanek z inicjatywy „Siewu“ czy Kół Młodzieży, urządziło u siebie ogródki z najpiękniejszymi nieraz kwiatkami. Nawet śliczne róże sztamowe na niejednej wsi spotkać można. Róże, których kwiatki przez całe lato, bywają dumą i prawdziwą ozdobą tak ogródków, jak również piersi naszych Koleżanek i Kolegów. A jaki cudowny zapach, jaka woń napełnia całą izbę, kiedy w bukietach znajdują się i pęki rozkwitłych róż! Piękne to kwiaty. Jakżebym pragnął zachęcić Was, ażebyście się starali o to, by ich było po naszych ogródkach więcej niż obecnie.—Ale jak? Sprowadzić z zakładów ogrodniczych trudno, gdyż róże są dość drogie a pieniądze to nawet na prenumeratę „Siewu“ trudno zdobyć. Prawda. Jeżeli się jednak chce naprawdę coś zrobić, to wszelkie trudności są niczem, wiemy o tem. A więc na podstawie własnego doświadczenia radziłbym to zrobić w sposób następujący: — O ile w Kole Koleżanki uznałyby za stosowne starać się o róże do swych ogródków, to choćby za pieniądze składkowe, sprowadźcie sobie parę sztuk róż, po jednym egzemplarzu każdej odmiany i koloru. Kiedy już otrzymacie je z któregoś zakładu ogrodniczego, jak „Ulricha“ czy „Chomicza“ w Warszawie to możecie się podzielić i niech każda Kol. posadzi w swym ogródku po jednej sztuce. Sadzenie trzeba przeprowadzić już podług przepisów — zresztą wszędzie znanych. Gdybyście mieli jakieś wątpliwości, można poprosić o wskazówki przy nabywaniu w zakładzie. Będziemy więc mieli w Kole kilka odmian i kolorów róż, ale tylko po jednej sztuce. Cóż zrobić, ażebyśmy mogli mieć ich więcej? Radziłbym zrobić tak. Równocześnie z sadzeniem róż sprowadzonych, trzeba się postarać o róże „psie“, czyli dzikie, rosnące po naszych miedzach w lasach i t. d., posadzić je także w ogródku, czy też obok ogródka na dobrej ziemi. W roku następnym, gdy wszystkie róże już dość dobrze będą rosły, przystąpimy do powiększenia liczby róż szlachetnych w ten sposób, że będziemy brać oczka z róż, któreśmy sobie sprowadzili, i niemi „oczkować“ róże dzikie, przyniesione z miedzy czy lasu. Oczkowanie jest dziś sztuką powszechnie znaną. Przy oczkowaniu róż trzeba jednak starać się, by drewno, które razem z oczkiem odrzynamy od gałązki, delikatnie oddzielić od samego oczka, tak,

by pozostała tylko kora z jądkiem, które łączy, pęczek czyli oczko z gałązką. Róże oczkować można od połowy czerwca do września. Im wcześniej — tem lepiej się przyjmuje.

Pamiętać także trzeba, że róże są niewytrzymałe na mrozy i na zimę muszą być przykryte na ziemi czystym piaskiem (by gałązki nie gnily) a na tą ziemią i liśćmi. — Pisanie moje może wyda się śmiesznie dla niejednego. Jednak wiem to dobrze, iż w ten sposób najłatwiej na wsi będzie można wprowadzić do naszych ogródków te piękne krzewy, jakimi są róże i w ten sposób przyczynić się do upiększenia naszych siedzib. Ja sam w ten prosty sposób wyhodowałem kilkadziesiąt sztuk róż, więc mam nadzieję, że i inni a chętni mogliby zrobić to samo. W każdym razie próba wcale niekosztowna, warto więc pomyśleć i zrobić.

W. G.

## Kurs Słowiańskiej Kultury Ludowej.

Dnia 16 lutego rozpoczęła się w Pradze druga część kursów słowiańskiej kultury ludowej poświęconą zagadnieniom gospodarczym. Sala zebrana w monumentalnym „Domu Szwehli“, wystawionym przez ludowe i spółdzielcze organizacje wiejskie dla akademików—ludowców, wypełniła się po brzegi. Licznie był reprezentowany świat polityczny oraz przedstawiciele organizacji gospodarczych i kulturalnych, działających na wsi. Między innymi byli: poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze, Dr. Lasocki, pełnomocny minister Jugosławji, Nesicz. Z Polski przybyli na rozpoczęcie kursu: wicemarszałek Sejmu, J. Poniatowski, sen. Buzek, poseł M. Malinowski, poseł T. Niedzielski, sen. Zubowicz, prezes Małop. Tow. Rolniczego, A. Jura.

Kurs zagał serdecznem przemówieniem kol. Janko Ursiny. „Witam Was — mówił do uczestników — jako młodą inteligencję agrarną narodów słowiańskich, która tu zjechała się, aby podać ręce do wspólnej pracy dla odrobienia krzywd przeszłości całego słowiańskiego rolnictwa. Każdy dzień zbiorowej usilnej pracy zbliża nas do tego“.

Po nim w imieniu czechosłowackiego Związku Młodzieży Wiejskiej (Risské jednoty republikanskeho dorostu) powitał wszystkich w serdecznych słowach jako gospodarz poseł O. Hrdina.

Potem minister rolnictwa Czechosłowacji, Dr. Milan Hodža, powitany burzliwemi oklaskami wygłosił referat na temat: „Wspólne cele i zadania gospodarcze i polityczne państw słowiańskich“. W pięknych słowach uzasadniał ideowe i gospodarcze założenia agraryzmu, opierając swe wywody na bogatym materiale naukowym — historycznym i społecznym. Dziś żyjemy w czasach, kiedy do głosu dochodzi nowa siła—agrar-



na demokracja, *chłop*, wyzwalający się z pod ucisku feudalnego i burżuazji. Ta siła nie jest już zamknięta sama w sobie, ale w najważniejszych momentach decyduje o przyszłości swoich państw. Dowody tego — to obrona Warszawy przez chłopą polskiego przed czerwoną hordą bolszewicką w 1920 r., w Czechosłowacji młode państwo wyzwalające się najżywotniejsze siły czerpało z rolnictwa, a na Bałkanach pierwsze porozumienie pomiędzy państwami słowiańskimi — Bułgarią i Jugosławiją — nastąpiło za rządów agrarnej demokracji — Stambolińskiego. Ostoją naszych pastw słowiańskich jest rolnictwo. Abyśmy mogli śmiało patrzeć w przyszłość, musimy mocną dłoń kierować swemi państwami, musimy się organizować. To co jest zdrowe i silne — zwycięży.

Zakończył wezwaniem: „Rolnicy środkowej Europy — łączcie się!”

O dalszym przebiegu i pracach kursu napiszemy w „Siewie“.

b.

## O przysposobieniu wojskowym.

Od dłuższego już czasu toczy się w prasie polskiej i w Sejmie dyskusja na temat skrócenia czasu służby wojskowej i zmniejszenia ilości żołnierza podczas pokoju. Redukcje te dadzą w wyniku pewne oszczędności budżetowe. Natomiast część pracy nad wyszkoleniem żołnierza spadnie na stowarzyszenia prowadzące przysp. wojskowe, a więc i na naszą organizację, jako upoważnioną do prowadzenia prac tego rodzaju.

W początkach zainteresowanie się społeczeństwa było bardzo słabe, a przyczyną tego było brak chęci, oraz brak poczucia potrzeby tej pracy. Przedewszystkiem zaś niedostatek i powojenne choroby, jak bierność i zmaterializowanie społeczeństwa, oraz świeżo przeżyte chwile łamania się z wrogiem były ogólną przeszkodą spopularyzowania hasła przysp. wojsk. Jednak życie robi swoje i p. w. jako częśćka nowego ustroju społeczno-państwowego odzyskało prawo do bytu. Zjawilo się to najdobitniej teraz, zaczynamy bowiem bacznie szukać szczęśliwych dróg, opuszczając dawne, spróchniałe tory i godzimy się na pewne straty i ograniczenia armji. Jednak nie można siedzieć z założonemi rękoma pomimo pokojowych uchwał lokareńskich, bo ludziska szczerzą na siebie zęby, jak dawniej. Trudno było mówić dawniej o zmniejszeniu ilości armji nie mając należyte rozwiniętego przysp. wojsk. Dziś bez obawy możemy powitać wszelkie ograniczenia w armji, bo w razie nagłej potrzeby, uszczuplone jej szeregi zasili przysp. wojsk. A jacy są tam ludzie, niech świadczą o tem opinie dowódców oddziałów przesłane naszemu Związkowi.

Kapitan Bremowicz tak mówi:

„Rekruci z p. w. są [materjałem przygotowanym wojskowo dostatecznie. Praca p. w. przyczyniła się w wysokim stopniu do uświadomienia narodowego i wyrobienia poczucia obywatelskiego“.

A pułkownik Stutzman tak określa znaczenie p.w.

„Szeregowi z przysp. wojsk. naogół są wojskowo przygotowani należyte. Praca p. w. przynosi duże korzyści, gdyż do wojska przychodzą ludzie, którzy zostali już obznajmieni z podstawowymi wiadomościami wojskowymi, co w wysokim stopniu ułatwia pracę instruktorską.

Pułkownik Trzos taką znów daje opinię:

„Rekruci z p. w. są materjałem bezsprzecznie wojskowo w znacznej mierze przygotowanym. Praca p. w. przyniosła wielkie korzyści, gdyż szeregi z p. w. wyróżniają się wybitnie z pomiędzy innych rekrutów, wykazując wiele znajomości w mistrze pieszej i marszu, okazując większą zdolność w przyswajaniu sobie potrzebnych wiadomości wojskowych“.

Wreszcie podpułkownik Zwonacz mówi:

„Wszyscy wymienieni posiadają duże zdolności wojskowe (okazane podczas szkolenia rekruckiego), poczucie obowiązku duże, stan zdrowotny bardzo dobry, stan moralny b. dobry, niekarani. Z ulg, które stosowano do nich były: pierwszeństwo do szkoły podoficerskiej, pierwszeństwo w uzyskaniu urlopu, wreszcie przydziału służby do zajęć lżejszych“.

Czyż tych kilka opinij nie wystarczy, aby przekonać się, że mimo przeszkód p. w. oddaje duże usługi narodowi. Dla przykładu zaś, jak sprawa rozwija się na terenie wsi, podam w następnym № „Siewu“ sprawozdanie jednego z oficerów instrukcyjnych.

Adam Zieliński.

## Żelki informacyjnej organizacyjnych.

### LISTY

Pomimo najnowszych wynalazków porozumiewania się list będzie zawsze dla wszystkich oświeconych niezbędnym środkiem do wypowiedzenia swych myśli. Różnego rodzaju wypadki w życiu człowieka wywołują konieczność pisania listów bądź to przy wydarzeniach familijnych, bądź to przy załatwianiu spraw kupieckich, organizacyjnych i t. p.

Naogół zdawałoby się, że łatwą rzeczą jest pisanie listów, tembardziej organizacyjnych. Ale, gdy przyjrzymy się niektórym listom, jakie otrzymuje Centrala, to śmiało rzec można, że źle są pisane.

Każdy list czy to organizacyjny czy jakiś inny wpływa z pewnej potrzeby. List powinien być napisany jasno, zrozumiale i krótko.



Osoba pisząca list nazywa się nadawcą, osoba do której list jest pisany, adresatem. List składa się z nagłówka, treści i zakończenia. W piśmiennictwie listów należy być oszczędnym, a więc papier nie powinien być zbyt duży. Oczywiście zależne to jest od treści listu. Ale często zdarza się, że parę słów pisze się na ogromnym arkuszu papieru. A to już za duży wydatek i zbyteczny. U góry papieru listowego, po prawej stronie, winna być miejscowość i data, niżej cokolwiek tytuł do kogo skierowany, w równej zaś linii, po lewej stronie adres dokładny piszącego. Zaznaczę jednocześnie, że w adresie konieczna jest poczta. Pocztem następuje treść listu — gdzie powinno być dokładnie powiedziane o co chodzi, czy o informacje organizacyjne, czy o książkę, czy o inną sprawę. Również należy zaznaczyć, czy to ma być wysłane za zaliczeniem, czy też pieniądze już wysłane. Wreszcie podpis wyraźny po prawej stronie przewodniczącego, po lewej sekretarza, wśrodku zaś pieczęć.

Następnie chciałbym zwrócić uwagę Kołom, że w różnych sprawach odnoszących się do Centrali Związkowej można pisać na jednym piśmie, nie zaś na kilku, jak często się zdarza. Albo też i tak jest, że co drugi, lub co 3-ci dzień pisze Koło list i coraz to w innej sprawie. Należałoby więc pomyśleć i wszystko napisać w jednym liście, boć robi się niepotrzebny koszt na marki pocztowe. Wszystkie te niedokładności utrudniają szybkie załatwienie spraw, a często brak adresu nie daje możliwości załatwienia listu. Czy więc nie warto zwrócić uwagi na pisanie listów?

Dla przykładu podaję wzór formatu listowego.

KOŁO MŁ. WIEJSKIEJ                      Wola-Wodyńska 3/II 1926 r.  
w WOLI WODYŃSKIEJ  
gm. Wodynie  
p. STOCZEK-LUKOWSKI                      Do

Centralnego Związku  
Młodzieży Wiejskiej  
w Warszawie

Prosimy o przysłanie nam za zaliczeniem pocztowym 10 znaczków członkowskich — męskich.

Zobowiązanie w myśl Regulaminu znaczka załączamy przy niniejszym,  
z koleżeńskim pozdrowieniem

Sekretarz:                      Przewodniczący:  
(—) J. Redos                      miejs. na                      pieczęć                      (—) M. Szostek.

Pisząc w ten sposób listy, nauczymy się porządku i oszczędności, o czym pisze się często w „Siewie“.

Azet.

## „S I E W“

Co tydzień do chat naszych spieszy w odwiedziny,  
Jak przyjaciel, pod strzechy wieśniacze zagłada.  
Chwali, co pochwał godne, gani nasze winy,  
I pracy żyć odajnej, pracy od nas żada.

Przed nim leżą ugorem pola niezmiarzone;  
Ta niwa zaniedbana, choć żyzna i czarna...  
Za nim lany, oraczy potem użyźnione,  
Gdzie kielkują przez siewców rozrzucone ziarna.

Młodzież wiejska po jutro uczy sięgać nowe;  
Chce ją zbudzić z letargu, podnieść, uszczęśliwić;  
Pod przyszłość fundamenty kładzie granitowe,  
By dźwignąć gmach wspaniały i świat nim zadziwić.

„Precz z ciemnotą“ — na swoim wypisał sztandarze,  
Z tem hasłem kroczy, ufiny w świętość powołania,  
Za nim idą tysiące, a gdzie się ukaże,  
Tam budzi nowe życie, symbol zmartwychwstania.

Młodzieży! witaj w „Siewie“ swego przyjaciela!  
On służy Twojej sprawie, Twą obsiewa rolę,  
Z Tobą dzieli radość, smutki i wesela,  
Tobie pragnie w Ojczyźnie stworzyć lepszą dolę.

J. Modrzejewski.

### Do wiadomości wszystkich Kół.

W sprawozdaniach dotychczas już nadesłanych zauważyliśmy że większość Kół nie daje odpowiedzi na pytanie dotyczące czytelnictwa „Siewu“.

Pytanie to brzmi:

*Wymienić przynajmniej trzy tytuły artykułów przeczytanych z „Siewu“, po przeczytaniu których członkowie najżywiej dyskutowali na poruszone w nich tematy, lub też które artykuły wywarły na członków największe wrażenie.*

Odpowiedzi na powyższe pytanie mogą nam dać materiał do zorientowania się jakie zagadnienia najżywiej Koła interesują — a co zatem idzie, poczynienia odpowiednich zmian w samym „Siewie“ jakoteż i w całości kształcie programu pracy Związkowej.

Prosimy więc Zarządy Kół aby pytania tego nie pomijały milczeniem.

Przy okazji na tym miejscu podajemy dalszy ciąg wykazu miejscowości z których Koła nadesłały sprawozdania:

18) Kol. Staszyc; 19) Smardzewice; 20) Zakrzów; 21) Uścianek Wielki; 22) Brzumin; 23) Bendzelin; 24) Nadma; 25) Przedmieście Bliższe; 26) Mejszagola; 27) Modlica; 28) Róże; — przytem zaznaczamy, że w pierwszym wykazie błędnie wydrukowano „Lisków“ — powinno być „Lisówek“.

Następne wykazy w miarę napływania sprawozdań będą pomieszczane w przyszłych №№ „Siewu“.

**ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW“!**



## Pamiętajmy o żeńskim kursie w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym w Szczech.

Dnia 7 kwietnia 1926 roku otwarty zostanie nowy kurs dla dziewcząt w Wiejskim Uniwersytecie Ludowym koło Krakowa. Jest to już czwarty z rzędu, a drugi żeński kurs w tej wyższej szkole życia dla młodzieży wiejskiej.

Kurs potrwa 3 miesiące. Bliższych informacji udziela Dyrekcja Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szczech poczta **Kraków 9**



### Ważne dla Kół Młodzieży Wiejskiej z woj. Warszawskiego.

W czasie od 23 do 27 marca r. b. odbędzie się w Warszawie *Kurs dla Organizatorów Stowarzyszeń Ubezpieczeń Wzajemnych Inwentarza*.

Celem Kursu jest zaznajomienie teoretyczne i praktyczne słuchaczy z organizacją i prowadzeniem tych stowarzyszeń, mających niesłychanie ważne znaczenie dla rolników. Stowarzyszenia takie działać winny w każdej gminie a do powstania ich przyczynić się powinny tak organizacje oświatowo-rolnicze, jak i samorządowe. Poza wykładami odbywać się będą ćwiczenia praktyczne.

Kursiści są zwolnieni od opłaty za Kurs. Na Kurs ten przyjmowani będą wybitniejsi członkowie Zarządów Kół Młodzieży, Kółek Rolniczych, Stowarzyszeń Rolniczo Handlowych, Spółdzielczych i t. p., którzy posiadać będą zaświadczenia od swoich Instytucyj.

W czasie pobytu na Kursie, kursiści otrzymają bezpłatnie noclegi i życie.

Donosząc o powyższem, prosimy Sz. Kolegów o zainteresowanie tą sprawą odpowiednich kandydatów i skierowanie ich na ten Kurs.

Zapisy przyjmuje do dnia 15/3 r. b. Dział Spółdzielczości Rolniczej Centralnego Związku Kółek Rolniczych w Warszawie, Tamka 1.

Zaznaczamy, że w drodze powrotnej kursiści korzystać będą z ulg kolejowych w wysokości 66% ceny biletu.

### Z kursu gospodarstwa kobiecego w Nadarzynie.

Staraniem Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej i Okręgowego Związku Kółek Rolniczych — odbył się w dniach 8, 9 i 10 lutego kurs gospodarstwa kobiecego w Nadarzynie (pow. Błoński).

Pogadanki z dziedziny hodowli trzody, drobiu i najważniejsze wskazówki z higieny i ratownictwa, wzbudzały wielkie zainteresowanie, czego dowodem była ożywiona dyskusja trwająca do późnego wieczora.

Prócz pogadanek teoretycznych odbywało się praktyczne nauczanie gotowania i pieczenia.

Uczestniczkami kursu były wyłącznie członkinie miejscowego Koła Młodzieży, którego działalność dzięki usilnej pracy prezesa Okręgowego Związku, p. Stanisława Maniaka, i Zarządu Koła jest bardzo ożywiona.

Kurs zakończył się wieczornicą w lokalu Koła Młodzieży, na którą zaproszono kierownika szkoły p. Wójcika, który w swoim przemówieniu podkreślił doniosłe znaczenie kursu i zachęcał do współpracy i starszych.

Nadmienić należy, że P. Wójcik, bardzo interesuje się Kołem Młodzieży i wiele w pracy oświatowej pomaga.

A. Zintlówna.

### Z Koła Mł. w Świerzach, wojew. Lubelskie.

Koło nasze zorganizowane 25 października 1923 r. przy ilości członków 18, liczy obecnie 34 członków, w tej liczbie kolegów 30, i koleżanek 4. W porównaniu z rokiem 1924 praca w 1925 r. posunęła się naprzód. W tym bowiem roku odegraliśmy 11 sztuk teatralnych, przyczem niektóre z nich były odgrywane po 2 razy. Poza tem jeździliśmy z przedstawieniem do pow. miasta Luboml i do 4 wiosek należących do naszej gminy. Takie wyjazdy w okolice narażały nas na duże trudności i deficyty, jednak osiągnęliśmy inne korzyści. Kierownik miejscowej szkoły p. Eustachy Tkaczyk, członek Koła Młodzieży, również jeździł z nami wszędzie i przemawiał gorąco do młodzieży, ażeby się organizowała i zakładała u siebie Koła Młodzieży. Po 2-ch miesiącach zobaczyliśmy owoce naszej pracy. Oto w 4 wioskach naszej gminy, gdzie młodzież zajmowała się pijatyką i niewłaściwymi zabawami, dziś mamy Koła, w których zgrupowała się młodzież i przyjęła zupełnie inny tryb życia, pracuje nad zdobyciem oświaty, pociągając za sobą całą wieś. Podczas uroczystości 3-go maja Koło urządziło śliczny pochód z banderą na przedzie i z własnym sztandarem. Po skończonym pochodzie, urządziło Koło Młodz. zabawę, na którą złożyło się wiele siespodzianek jak: loteria fantowa, loteria amerykańska, słupek szczęścia, wyścigi w workach, szukanie złotówki w mące i t. p. Wieczorem urządzono na wolnym powietrzu przedstawienie, na które wejście było bezpłatne.

Dnia 13. IX. 1925 r., poraz wtóry urządziło Koło Młodzieży Wiejskiej razem z gminą zabawę na cel Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Tegoż dnia odbyło się przedstawienie, z którego czysty dochód 50 zł. oddano na powyższy cel. 29-go listopada urządziło Koło Mł. W. uroczystość, na którą złożyły się: odczyt, deklamacje, śpiew i przedstawienie bezpłatne. W Kole naszym założona jest orkiestra mandolinistów, składająca się z ośmiu członków, a tak-



że chór mieszany, z 25 osób. Zorganizowano także Straż Ogniową. W roku nowym na pierwszym planie naszej pracy mamy budowę Domu Ludowego.

**Winiarski Franciszek,**  
Prezes.

## Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

### Roźnica.

Dużo czytujemy w „Siewie“, o uświadczeniu młodzieży wiejskiej, o konieczności posyłania jej do szkół rolniczych, lecz o późniejszym

kiem dla kraju i społeczeństwa. A w tej pracy, dodaje nam otuchy, nasza miła piosnka szkolna.

Roźnica — to kuźnia rolnicza,

Roźnica — to promieni sноп.

Rolników sto co rok odlicza,

A każdy z nich „morowy“ chłop.

**A. Kubicki — uczeń**

### Święciany.

Szkoła nasza początkowo była ogrodniczą, a następnie przekształcona została na rolniczo-ogrodniczą. Jest nas w szkole 19. Mamy odpowiedni budynek szkolny. W roku zeszłym wystawiono 2 budynki: stajnię i spichrz. Co się tyczy samej gospodarki, to mamy tymczasowo 4 krowy, 1 buhaja rasy czerwono-polskiej, gniazdo



Przedstawienie amatorskie w Roźnicy.

ich życiu niema prawie wzmianek. Dlatego też chcemy pokrótce opisać nasze życie w szkole.

Szkoła nasza leży w malowniczej okolicy. Do najbliższego miasteczka mamy parę kilometrów, ale rzadko go odwiedzamy, bo nasza współdzielnia zaopatruje nas w niezbędne rzeczy.

Założenie współdzielni zawdzięczamy poprzednim kursom i panu nauczycielowi Zakiewiczowi, który nam przekazał współdzielnię i dał wskazówki o jej prowadzeniu. Założyliśmy też Koło Pracy, którego działalność powoli się rozwija.

Z początku życie w szkole wydało nam się ciężkie, ale teraz, gdyśmy się już poznali mile spędzamy czas. Podczas wolnych chwil gramy w warcaby, szachy, czytamy książki i t. p.

Pomni, że jesteśmy przyszłością Ojczyzny, staramy się już teraz uczyć pracować z pozytyw-

świń zarodowych rasy wielkiej- angielskiej i 2 konie do pracy.

Ziemi przy szkole jest zbyt mało, ażeby na niej można prowadzić gospodarską rolę i z tego powodu nasza szkoła po całkowitem zorganizowaniu będzie przeniesiona do majątku Druścian, który został przeznaczony na ten cel i ma około 70 hektarów ziemi, lecz dużo mu brakuje budynków szkolnych. Co do personelu to mamy 4 siły nauczycielskie wraz z kierownikiem szkoły. Personel nauczycielski jest całkowicie oddany szkole. Dnie nam mijają przy lekcjach lub też przy pracy w polu wesoło i harmonijnie, jak w jednej wielkiej rodzinie.

Przy szkole jest internat, którym się opiekuje Sejmik Święciański i utrzymuje 9 stypendystów pow. Święciańskiego.

Czas wolny od zajęć spędzamy na czytaniu pism, książek, zabawie lub też na posiedzeniach



Sekcji Oświatowej lub Bratniej Pomocy, gdzie mamy możność przygotowywać się do przyszłej pracy na wsi. Mamy kinematograf, bowiem dzięki staraniom obecnego kierownika p. Odynieckiego, szkoła nasza otrzymała z Ministerstwa aparat kinematograficzny, który jest dla nas bardzo miłą rozrywką, bo dużo mamy filmów historycznych, geograf., przyrodniczych i krajoznawczych.

W tym roku mieliśmy już ćwiczenia strażackie, gdyż szkoła otrzymała część narzędzi ogniowych, jak to: sikawkę, wózek, drabinę, parę bosaków. Obecnie mamy zorganizowaną drużynę strażacką. Największą i najmilszą niespodzianką dla nas była w tym roku wycieczka szkolna, w której braliśmy wszyscy udział z wielką radością, a która pozostawiła nam na całe życie bardzo miłe i niezatarte wspomnienie. Ponieważ wielu z nas nie mogło pokryć kosztów wycieczki, Zarząd Szkoły zorganizował zabawę i przedstawienie na pokrycie kosztów wspomnianej wycieczki. Dochód z powyższych zabaw był znaczny tak, że po pokryciu kosztów wycieczki przekazano część Bratniej Pomocy.

Na zakończenie zwracam się do tych kolegów, którzy mieszkają na Wileńszczyźnie, a nie mogli się do szkoły zapisać z różnych powodów, niech spieszą z podaniami, albo takowe przesyłają przez pocztę pod adresem wspomnianej szkoły.

*Jan Kobak, uczeń Szkoły  
Rolniczo-Ogrodniczej w Świącianach.*

## Berdów.

Dnia 15 stycznia b. r. odbyła się cicha, lecz doniosła uroczystość poświęcenia Szkoły Rolniczej w Berdówce pod Lidą. W obecności starosty lidzkiego, p. Stanisława Zdanowicza, grona nauczycielskiego, uczni i zaproszonych gości poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, poczem w słowach serdecznych zwrócił się do p. starosty i uczniów, podnosząc doniosłość chwili, wyrażając wdzięczność dla poczynień władz samorządowych w kierunku uruchomienia na terenie powiatu uczelni zawodowej. Po przemówieniach ks. proboszcza zabrał głos p. starosta i zwracając się w słowach gorących do zgromadzonych częściowo uczni, wezwał ich do pracy wyjątkowej, zachęcił, by ze szkoły skorzystali jaknajwięcej, aby mogli po powrocie do domu stanąć na czele życia społecznego wsi, a wiedzą fachową przyczynić się do podniesienia gospodarstw małorolnych i ogólnej kultury. Pan starosta podniósł, iż w dużej mierze szkoła powstaje dzięki polityce Rządu, dążącego do szerzenia oświaty wśród ludności wiejskiej, — Rządu, który nie szczędzi na te cele środków, a nawet nie waha się oddawać najładniejszych ośrodków majątkowych na cele oświaty zawodowej. Zwracając się do grona nauczycielskiego polecił opiece jego wszystkich uczni szkoły, życząc powodzenia w trudnej i wyjątkowej pracy.

## Czarnocin.

Przed zakończeniem roku szkolnego, zebrało się nas kilku i po dłuższej rozmowie jeden z kolegów zaproponował założenie Zw. Byłych Wychowanców Szk. Roln. Wybraliśmy Komisję z pośród siebie a Rada Nauczycielska wydelegowała jednego z profesorów celem opracowania statutu. Na zebraniu postanowiono, by każdy wychowaniec posiadał Statut Związku, w myśl którego ma postępować.

Przez cały rok odbyło się kilka zebrań Zarządu, na których powzięto ważne uchwały. Gdy zaś skończył się rok szkolny kursowi następnemu, zwołaliśmy walne zebranie naszego Związku. Co za radość była dla nas, że po roku mogliśmy się wszyscy oglądać w gmachu, w których zdobywaliśmy drogą nam naukę. Na zebraniu mieliśmy już uczestników dwu kursów, Koledzy składali sprawozdania ze swej pracy rocznej; co zrobili i jak, co trzeba zrobić, czego brak i t. d. Wszyscy prawie koledzy nowego kursu przystąpili do naszej organizacji. Uczestnicy z pierwszych kursów pozostali jeszcze na pięciodniowym kursie dla uzupełnienia swojej wiedzy. Z naszych sprawozdań profesorowie dochodzili do wniosku, czego nam jeszcze brak i na lekcjach uzupełniliśmy te braki, co nam dało nieocenione korzyści. Przez cały czas kursu czuliśmy się swojo i łącznie z p. Dyrektorem i profesorami tworzyliśmy jakby jedną rodzinę.

*Fr. Koprek.*

## b. wychowaniec Szk. Roln. w Czarnocinie.

**W Państwowej Szkole Mleczarskiej w Rzeszowie.** (Małopolska), rozpoczyna się dnia 1 kwietnia 1926 roku roczny kurs maślarsko - serowarski. Nauka jest bezpłatna. Kandydaci, starający się o przyjęcie na kurs, powinni wnieść zgłoszenie na ręce Dyrekcji Zakładu do dnia 10 marca 1926 r., oraz dołączyć: 1) metrykę na dowód, że ukończyli 18 rok życia; 2) świadectwo ukończenia z dobrym postępem szkoły rolniczej; 3) świadectwo moralności i dotychczasowych zajęć; 4) pisemne zezwolenie rodziców lub opiekunów na wstąpienie do szkoły, jeśli kandydat nie jest pełnoletni; 5) zobowiązanie rodziców lub opiekunów, że pokryją koszt utrzymania ucznia podczas jego pobytu w zakładzie.

Wszyscy kandydaci winni poddać się egzaminowi wstępnemu. Przedmiotem egzaminu będzie, język polski i rachunki (ułamki zwykłe, dziesiętne, reguła trzech prosta i złożona, rachunek procentu, proporcje, poziom powierzchni i objętość brył). Wyjątkowo przyjmuje się kandydatów, którzy nie ukończyli szkoły rolniczej lub praktyki mleczarskiej, na podstawie pomyslnie złożonego egzaminu wstępnego.

Dwunastu kandydatów znajdzie bezpłatne mieszkanie w internacie szkolnym.

Kuchnię prowadzą uczniowie we własnym zarządzie i własnym kosztem, który nie przekracza zwykle 30 zł. miesięcznie.





**Mowa Ministra Spraw Zagranicznych w Sejmie.** Prezes Ministrów i Minister Spraw Zagranicznych p. Skrzyński wygłosił w Sejmie obszernie przemówienie w związku z przedłożeniem przez Rząd do ostatecznego zatwierdzenia Sejmowi umów zawartych przez Polskę w Lokarno w dniu 17 października 1925 r. Mowa ta ma niezwykle doniosłe znaczenie, ponieważ Minister poruszył w niej niezmiernie ważne zagadnienie dla obecnej polityki zagranicznej Polski, jakim jest walka Polski o stałe miejsce w Radzie Ligi Narodów.

P. Skrzyński wyjaśnił, jakie znaczenie mają układy zawarte w Lokarno dla sprawy utrwalenia pokoju w Europie oraz czemu są one dla Polski. Od czasu wielkiej wojny zaczął się zarysowywać coraz wyraźniej ideał zgodnego współżycia narodów ze sobą. Urzeczywistnienie tego ideału powinno dążyć do oparcia współżycia państw na trzech zasadniczych warunkach, któremi są: 1) arbitraż czyli pokojowe rozstrzygnięcie sporów międzynarodowych za pomocą sądów rozjemczych, 2) bezpieczeństwo — czyli zapewnienie wspólnego występowania wszystkich narodów przeciwko tym, które osmiela się naruszyć pokój, 3) rozbrowienie — dążenie do ogólnego zmniejszenia posiadanych przez państwo materiałów wojennych do takiego stopnia, ażeby wojna stała się niemożliwa. Te 3 warunki zostały uwzględnione w opracowanym przez kilka mocarstw 1924 roku tak zwanym Protokole Genewskim, który to akt, gdyby został wprowadzony w życie od razu rozwiązałby zagadnienie „pokojowego współżycia” w myśl tych zasad. Niestety jednak nie każdy ideał da się od razu urzeczywistnić — trzeba doń dążyć nieraz bardzo powoli i stopniowo. Pan Skrzyński uważa, że właśnie umowy Lokareńskie są wyrazem takiego dążenia i szczyblem w wspinaniu się narodów po drabinie wiodącej do wykonania Protokołu Genewskiego. Zabezpieczają one całkowicie pokój za Zachodzie Europy a na wschodniej granicy Niemiec, czyli od strony Polski wzmacniają bezpieczeństwo — bo ustalają, że spory, jakie zajdą między Niemcami a Polską i Czechosłowacją będą regulowane przez sądy rozjemcze — czyli arbitraż oraz zapewniają Francji, Polsce i Czechosłowacji możliwość przyjsca sobie wzajemnie z pomocą w razie zaatakowania przez Niemcy. Teraz zbliża się pierwsze doniosłe następstwo zawarcia umów w Lokarno — sprawa wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów i związana z tem walka o stałe miejsce w Radzie Ligi.

Niemcy przed podpisaniem umów Lokareńskich postarały się o zapewnienie sobie poparcia

u wszystkich narodów w swem dążeniu do osiągnięcia takiego stałego miejsca. Polska mogła swój podpis pod temi umowami uzależnić od tego czy też dostanie także stałe miejsce — czy nie. Ale Polska nie uczyniła tego — podpisywała ona te umowy dlatego, że uznawała je za słuszne.

„Polska kieruje swą politykę po linii jej odwiecznych ideałów pokojowych, gdzie idzie ręka w rękę z narodami dobrej woli” — mówił pan Minister — „W takiej chwili ja słowem Polskiego nie frymarczę i obietnic Polski nie sprzedaję, albowiem wiem, że tylko w ten sposób mogę wśród mężów dobrej woli przedstawić Polskę taką, jaka ona jest.”

Jak widać z treści tego przemówienia, p. Skrzyński oddaje sprawę stałego miejsca dla Polski w Radzie Ligi Narodów w ręce sprawiedliwości, płynącej z „ducha Lokarna”. Jeżeli narody wchodzące w skład Ligi mają na celu dążenie do pokoju i szczerze pragną ułatwienia współżycia pokojowego narodów, a nie uważają Ligi Narodów tylko za teren do łapczywego zaspakajania swoich apetytów — muszą przyznać Polsce prawo do zasiadania w Radzie, tak jak je przyznają Niemcom.

**Komisja Wojskowa Sejmu** zaczęła już obrady nad sprawą zmniejszenia czasu służby wojskowej. W dyskusji zwolennicy skrócenia czasu służby wysuwają przeważnie argumenty gospodarcze — przeciwnicy zaś dowodzą, że nie czas jeszcze mówić o skróceniu służby, dopóki przysposobienie wojskowe nie jest u nas tak rozwinięte, aby mogło zastąpić służbę w szeregach.

**Rosja Sowiecka** wprowadza teraz nowy sposób gospodarki do swego przemysłu, polegający na wciąganiu kapitału zagranicznego do spółki przy gospodarce wywozowej Rosji. Jest to trochę nielogiczne postępowanie, bo obywatelowi Rosji Sowieckiej nie wolno być kapitalistą, i brać udziału w takich operacjach finansowych, a obcokrajowcy są uprzywilejowani, mogą sobie zbijać pieniądze na sowieckim przemyśle.

**Wypad bandytów sowieckich na stronę polską.** We środę 17 b. m. banda opryszków przeszła ze strony sowieckiej na polską pod wsią Siekienierzyce pow. Kopyszczyńskiego i napadła na dom Michała Maruszyna, mordując go w bestjałski sposób, a żonę jego uprowadzając do Rosji.

Co i owo.

**Skutku wielkiej wojny.** Wojna już dawno minęła, ale rany zadane narodom i państwom przez nią nieprędko się zagoją. O strasznym zmaganiu się narodów w ostatniej wojnie niech świadczy liczba mężczyzn pod bronią. Ilość zmobilizowanych we wszystkich państwach wyniosła około 70 milionów.





Nie wszyscy wrócili do domów. We Francji na 1000 żołnierzy zmobilizowanych — 105 zginęło, w Niemczech na 1000 — 98, Austro-Węgry na 1000 — 95, Włochy na 1000 — 62, Anglja na 1000 — 51. Inwalidów po wojnie światowej jest sześć milionów 539 tysięcy. Najwięcej inwalidów posiadają Niemcy bo milion 375 tysięcy, gdy Francja milion 500 tysięcy, Anglja 100 tysięcy, Włochy 800 tysięcy, w Polsce inwalidów jest 320 tysięcy.

W obronie swej ojczyzny tyle młodych serc przestało bić. Społeczeństwo danych narodów nie zapomina o tych szczytnych ofiarach; pragną uwiecznić ich poświęcenie i ofiarność, budując spiżowe pomniki. Fotografja powyższa przedstawia pomnik, wystawiony w Paryżu przez Francję poległym w obronie swej ojczyzny.

**Na wystawie rosyjskiej.** Staruszka zatrzymała się przed wielbłądem i krzyczy z oburzeniem: skaramie Boskie z temi bolszewikami! Patrzącie co oni z konia zrobili! Żadnego wstydu nie maja!

**Podatki na tłuszczochów.** Ciężkie położenie finansowe we Francji niepokoi wszystkie sfery społeczeństwa i daje okazję do coraz nowych, często fantastycznych projektów podatkowych.

Jak donosi jedna z francuskich gazet pewien francuski chłop z głębokiej prowincji napisał do francuskiego prezesa ministrów, Brianda, list, w którym radzi mężowi stanu opodatkować tłuszczochów. Głośny był ten list i wszyscy uśmieali się z niego. Jakże bowiem określić, kto jest tłusty: wagą, czy objętością? Jakż ciężar wtedy m'arodajny? Trzeba jednak przyznać, że powyższy podatek najmniej dotknąłby chłopów.



### Smutne czasy.

Sędzia: — Czy oskarżony dokonał włamania sam, bez współnika?

Oskarżony: — Naturalnie sam, przecież dzisiaj nie można ludziom ufać!

### Dobra mamusia.

Jaś: — Tatusiu! proszę zaraz iść do mamy!

Ojciec: — A po co?

Jaś: — Nie wiem, ale ja już dostałem k'jem.

### Niegrzeczne pytanie.

Syn: — Osły są małe, prawda tatusiu?

Ojciec: — Tak.

Syn: — A czy niema takich dużych osłów, jak tatuś?...

## DLA ROZRYWKI I UCIECHY.

### ŁAMIGŁÓWKA.

#### I.

Z poniżej podanych sylab ułożyć szereg wyrazów, których pierwsze litery, odczytywane z góry na dół — dadzą imię i nazwisko wielkiego krzewiciela oświaty wśród ludu polskiego, którego stuletnią rocznicę śmierci obchodziliśmy niedawno:

#### Sylaby :

a — a — an — bin — ce — do — do — dyk — i — in  
 jąc — ka — ła — lu — ma — ma — me — mierz  
 na — ni — ni — py — rant — ry — rys — san —  
 sła — sło — sos — sto — ta — to — tra — try —  
 wa — wa — wi — za.

#### Znaczenie wyrazów :

1. co zostaje po wymłóceniu ziarna? 2. co rośnie na łąkach? 3. jedna z polskich barw narodowych. 4. zasiane pole. 5. Kwiat ogrodowy kwitnący późną wiosną koloru lila albo żółtego. 6. Miasto nad wiałą. 7. żółte kwiaty zasiewane na piaskach. 8. Część świata. 9. Rzeka polska. 10. budynek dla przechowywania zboża. 11. góry polskie. 12. imię męskie.

**Uwaga:** W łamigłówce sylabowej, zamieszczonej w Nr. 7 „Siewu“, zakradły się następujące błędy w sylabach winno być: rak, mo, ma — a nie, jak było wydrukowane: rok, nio, nia. Wskutek powyższego termin nadsyłania rozwiązań przedłuża się do 20 marca. Zaznaczamy jednocześnie, że w rozlosowaniu nagród, wymienionych w Nrze 7 „Siewu“ będą brani pod uwagę ci wszyscy, którzy rozwiąza trafnie łamigłówki, zamieszczone w Nrach 7, 9 i w niniejszym.



# C E N N I K W Y D A W N I C T W

## Związku Młodzieży Wiejskiej.

### Serja I — organizacyjna;

J. NIECKO. Jak zorganizować Koło Mł. Wiejskiej	0,20 zł.
„ „ Jak prowadzić pracę w Kole Mł. Wiejskiej	1,— „
JAN DEC Młodzież Wiejska (Jej organizacja, dążenia, ideały i prace)	0,60 „
J. NIECKO. Sprawozdanie Związku Mł. Wiejskiej, rocznik VII. za 1924 r.	1,— „
„ „ Regulamin Koła Młodzieży Wiejskiej	0,15 „
„ „ Legitymacja członkowska	0,05 „

### Serja II — programowa.

FRYD. PLATTNER. Jak urządzić Izbę w Kole Mł. Wiejskiej	0,15 „
AL. JANOWSKI. Program polityczny Polaka uczciwego	0,40 „
„ „ Wycieczki krajoznawcze	2,— „
ANTONI LANGIER. Zbieranie materiałów ludoznawczych	0,25 „
J. CIEMBRONIEWICZ. O wychowaniu samego siebie	0,25 „
JAN DEC. Praca oświatowa	1,50 „
DEC I ZAŁĘSKI Związki Młodzieży Wiejskiej w Słowiańszczyźnie	1,50 „

### Serja III — ogólna:

I. W. KOSMOWSKA. Zabytki Krakowa i nasi wielcy malarze	1,— „
AL. JANOWSKI. Przekazania obywatelskie.	0,15 „

### W Y D A W N I C T W A O B C E:

K. STRZECHA. Jak prowadzić zebrania	0,25 „
E. PIASECKI. Zabawy i gry ruchowe	2,50 „
H. JEZIOROWSKI. Piłka nożna	2,— „
J. BARAN. Lekka atletyka	3,— „
INŻ. DR. C. KŁOŚ. Boiska sportowe	0,60 „
PULK. A. MALYSZKO. Wojna współczesna	0,50 „
PROF. WŁ. LINDEMAN. Walka chemiczna w przyrodzie	0,30 „
FABIERKIEWICZ i PSZCZOŁKOWSKI. Polska w liczbach	3,— „
FR. DĄBROWSKI. Spółdzielnie uczniowskie	4,— „
„ „ Z czarów i tajemnic przyrody (4 zeszyty)	0,40 „

Nabywać można za gotówkę lub za zaliczeniem pocztowym w Biurze Związku Młodzieży Wiejskiej,  
**WARSZAWA — TAMKA I.**

Z dniem 1-go marca r. b. zacznie wychodzić pod redakcją J. JĘDRZEJEWICZA ilustrowany miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy i samokształcenia p. t.

## „WIEDZA. I ŻYCIE“

Ciekawe i dla wszystkich zrozumiałe artykuły ze wszystkich dziedzin nauki i techniki. Znaczna ilość ilustracyj. Wskazówki praktyczne dla samouków z cennymi nagrodami.

Współpracownikami „WIEDZY I ŻYCIA“ są najwibitniejsi uczeni polscy w pierwszym numerze WACŁAW SIEROSZEWSKI zdaje opis ze swej podróży do Egiptu.

Przenumerata kwartalna	wynosi	4 zł. 50 gr.
„ „ „ „ „ „	półrocznie	9 „ —
„ „ „ „ „ „	rocznie	18 „ —

### Z a g r a n i c ą

Adres Redakcji: **Warszawa, Chmielna 33 m. 5 tel. 269-49** „Administracji“ **Świętokrzyska 30. tel. 269-49.**  
 Nr. konta czekowego w P. K. O. 124-92.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.**

Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drnk. Stoleczna, G. Kryzel. Warszawa, Wolska 16. telefon 88-67.



## Gryka i jej wymagania nawozowe.

Najmniej mówi się u nas o podniesieniu produkcji gryki. Gryka należy do zbóż jarych i traktowana jest stale jako kopciuszek w tej rodzinie. Panuje ogólne mniemanie, że gryka wśród zbóż nie ma żadnych specjalnych wymagań pod względem uprawy, nawożenia, bądź stanowiska w płodozmianie. To też tam, gdzie ryzykowny lub niepewny jest zasiew owsa lub jęczmienia, ryzykuje się grykę.

Zdaniem gospodarzy gryka mało jest wymagająca pod względem bogactwa roli w pierwiastki pokarmowe, gryka szybko rośnie, ocienia ziemię i niszczy chwasty, a popularnie się to określa: „gryka czyści pole“.

O jednym fakcie zapominają gospodarze, lubując się łatwością i szybkością wzrostu gryki, że właśnie w tych wypadkach łatwego i szybkiego wzrostu pod względem plenności ziarna, pod względem urodzaju, gryka jest jak najbardziej zawodna.

Przyczyny zawodów skutkiem nieurodzaju gryki wypływają poza niewłaściwym czasem siewu, z braku dostatecznego pogłębienia sztuki uprawy i nawożenia pod grykę.

### Gryka nie jest obojętna na uprawę i na stanowisko w płodozmianie.

Niejeden z gospodarzy stwierdził, że w jednym i tem samym gospodarstwie, w jednym i tym samym roku gryka na kartoflisku lub czarnym ugorze wyda plon trzykrotnie nawet większy, niż na owsisku lub jałowem rzysku.

Stwierdzono też w krajach (we Francji--Bretanji), gdzie oprócz dokładnej uprawy stosuje się wszechstronne nawożenie pod grykę, że urodzaje stały się mniej zawodne, że zjawisko wybuchania i długotrwałej wegetacji, (które powoduje opóźnienie lub przewlekłe kwitnienie), przez odpowiednią uprawę i nawożenie zostało ukrócone.

Faktem więc jest, że gryka nie jest obojętna na uprawę i stanowisko w płodozmianie.

### Gryka nie jest też obojętna na nawożenie.

Już sam fakt, że gryka wyczerpuje ziemię dosadnie przekonywa, że dla zachowania bogactw ziemi i niezmnieszenia zapasów w glebie, należy dbać o nawożenie pod grykę. Gryka wyczerpuje ziemię, gdyż korzonki gryki mają zdolność czerpania z ziemi zapasów odżywczych w większym stopniu, niż korzonki innych zbóż. To wskazuje, że gdy dostarczymy gryce pokarmu w postaci nawozów, ona potrafi lepiej niż inne zboża je wykorzystać.

Porównując grykę z jęczmieniem przekonamy się, że sprzęt 25 ctn. metr. ziarna jęczmienia pobiera: azotu 59,2 kg., fosforu 26,7, potasu 48,63, wapna 17,73, gdy tymczasem sprzęt 19 ctn. metr. ziarna gryki pobiera: azotu 45,34 kg., fosforu 38,72, potasu 12,19, wapna 28,63.

Wymagania pokarmowe gryki wyrażają się w porównaniu z jęczmieniem w większym zapotrzebowaniu fosforu i wapna.

Z powyższego widzimy, iż niesłusznym jest twierdzenie, że gryka jest rośliną skromnych wymagań, albowiem potrzeby gryki pod względem nawozowym nie wiele odbiegają od potrzeb innych roślin zbożowych.

### Od czego zależy plon słomy gryczanej i plon ziarna.

Wszyscy, którzy uprawiają grykę doświadczyli, że w latach dżdżystych i upalnych, jak również na roli wygnojonej i bogatej gryka przedłuża swój okres wegetacyjny, rosnąc bezustannie w łodygę i liście. W tych warunkach kwitnienie niema końca, gryka źle osadza nasienie i daje niższy niewyrównany pod względem dojrzewania plon.

Zjawisko to objaśnia się tem, że w lata ciepłe i przesycone wilgocią, w roli pulchnej i bogatej odbywa się silny rozkład ciał organicznych i uruchomienie nagromadzonego azotu. Gryka, dzięki swym zdolnościom czerpania pokarmów,



z całą łapczywością pochłania uruchomiony w roli azot. A że azot głównie idzie na budowę łodygi i liści, więc nadzieje na piękne zbiory gryki tak dobrze rosnącej zawodzą i zawód ten określa się krótko: „gryka nie doszła”. Zjawisko to, mniej jaskrawe, występuje u wszystkich innych roślin jednostronnie odżywianych.

Za pomocą umiejętnego nawożenia roślin możemy wpłynąć na przyspieszenie lub opóźnienie dojrzewania rośliny lub jej organów.

Omawiając potrzeby nawozowe gryki należy stwierdzić że:

a) nadmiar nawożenia azotowego powoduje nadmierny rozwój łodygi i liści, opóźnia i przedłuża kwitnienie, względnie dojrzewanie gryki.

b) fosfor i potas, a przede wszystkim fosfor, wpływają na kształtowanie się ziarna, na budowę jego i wysokości jego plonu, oraz przyspieszają jego dojrzewanie.

A więc w postaci nawozów sztucznych mamy środek, za pomocą którego, możemy wpływać na czas dojrzewania, oraz plony słomy gryczanej i ziarna.

#### Jak należy nawozić pod grykę.

Ażeby podnieść plony gryki, należy zasilić ją nawozami azotowymi, fosforowymi, potasowymi i wapiennymi. Stosowanie tych nawozów winno być oględne i uzależnione od rodzaju gleby i od przedplonu t. j. stanowiska w płodozmianie i od stopnia nawożenia naturalnego danego gruntu.

Ogólnie można ująć nawożenie pod grykę według następującego wzoru:

1. Na ziemiach próchnicznych, murszowatych z natury bogatych i przewiewnych, na kartofliskach po oborniku, gryka rośnie mocno i wykorzystywa doskonale zapasy azotu, w warunkach powyżej wymienionych nagromadzone. Dla osiągnięcia jednak należytego plonu, skrócenia okresu wegetacji i wykształcenia ziarna wskazane jest dodatkowe nawiezenie fosforem i potasem.

2. Na gruntach piaszczystych lub piasczysto-gliniastych, na ziemiach ubogich, gdy gryka przypada w późniejszych latach po oborniku, po rżyskach lub owsiskach, oprócz nawożenia

fosforowo-potasowego nieodzownym jest nawożenie azotowe. Doświadczenia jednak wykazały, iż nie należy przesadzać dawek nawozu azotowego, aby nie wywołać zjawiska przewlekłego kwitnienia gryki.

Gryka jest wymagająca pod względem obecności wapna w glebie. Pomimo to gryka na polu świeżo wapnowanem źle idzie za wyjątkiem ziem gliniastych, piaszczysto-gliniastych i ilastych-bezwapiennych, na których małe dawki wapna (300—500 kg. na hektar) sprzyjają rozwojowi gryki. Wapnowanie odbywać się powinno pod przedplon, t. j. gryka przypada w polu wapnowanem na rok lub kilka lat wcześniej.

#### Jakie nawozy sztuczne i w jakich ilościach opłaca gryka.

<b>Nawozy azotowe:</b>	na ha.
Azotniak	50 — 150 kg.
<b>Nawozy fosforowe:</b>	
superfosfat lub	200 — 400 kg.
żuźle Thomasa	240 — 480 kg.
<b>Nawozy potasowe:</b>	
sól potasowa 20% (sylwini) kałuska	200 — 300 kg.

Nawozy azotowe, fosforowe i potasowe łącznie stosuje się na gruntach słabych, biednych, dawno nienawożonych obornikiem. Na gruntach mocnych, i nawożonych obornikiem stosuje się nawozy fosforowe i potasowe.

Przy stosowaniu kompletnego nawożenia można z powodzeniem zastąpić poszczególne nawozy mieszaniną superfosfatu, siarczanu amonowego i soli potasowej t. zw. superfosfatem amoniakalno-potasowym. W tym wypadku jednak należy zaopatrzyć się w superfosfat amoniakalno-potasowy o takim składzie mieszaniny, aby odpowiadała potrzebom gryki, a mianowicie o składzie: 3 części azotu, 12 części fosforu i 8 części potasu. Samemu lepiej nie przeprowadzać mieszanin nawozów, ze względu na trudności dokładnego wykonania tej czynności.

B. D.